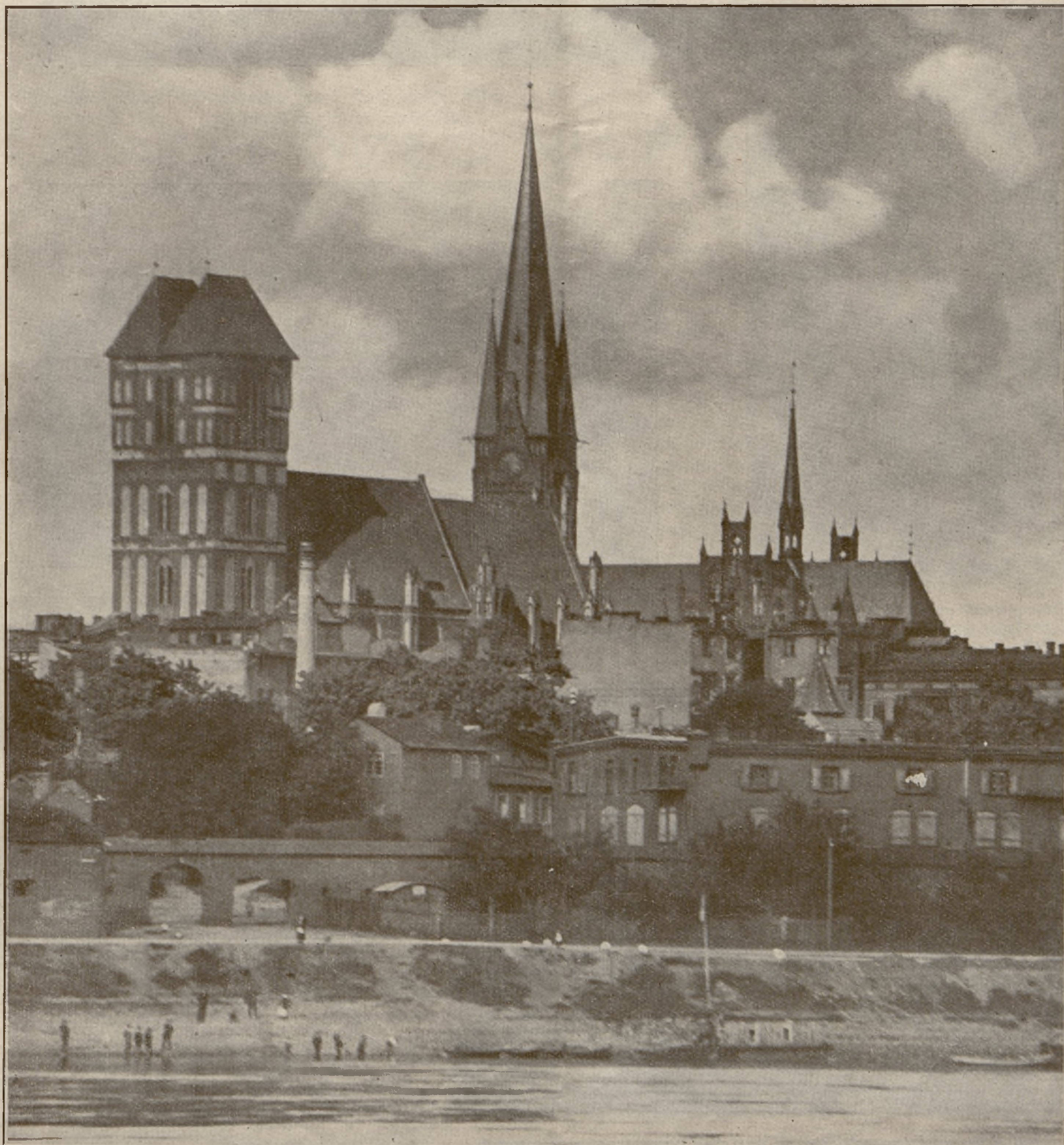
STRZELEC

WARSZAWA, 5 PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU №40



Widok na Toruń od strony Wisły

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

III-ci KRAJOWY KONKURS AWIONETEK

III krajowy konkurs awionetek L.O.P.P. jest doroczną próbą sprawności lotników polskich i rozwoju polskiego lotnictwa.

Największą imprezą konkursową jest lot 18 awionetek naokoło Polski. Trasa lotu przechodzi przez miasta w których wybudowano lotniska kosztem L. O. P. P. Awionetki powrócą do Warszawy 5-go października.



Pierwsza polska awionetka, której silnik i wszystkie części składowe całkowicie wykonane zostały w kraju.



Najmniejsza awionetka polska „Kogucik", wykonana według projektu inż. Zaleskiego. Obok aparatu syn konstruktora.



Otwarcie III krajowego raidu awionetek przez min. inż. Kühna. Z lewej strony stoją konstruktorzy polskich silników.



Pawilon województwa polskiego na wystawie tyrystycznej w Warszawie.

PIERWSZA POLSKA WYSTAWA TURYSTYCZNA.

W Warszawie otwarto w „Bagateli" pierwszą polską Wystawę Turystyczną, na której reprezentowane są wszystkie województwa. Jest to fragment Pow. Wystawy Krajowej, który przedstawia nadzwyczaj plastycznie całe bogactwo i rozmaitość krajobrazu polskiego, oraz charakterystyczne cechy życia mieszkańców poszczególnych ziem polskich. Ilustracja nasza przedstawia jeden z pawilonów wystawy.

Rok X. Warszawa, 5 września 1930 r. Nr. 40 (342)



STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

ŹRÓDŁO NIEPOKOJU

Wielka manifestacja strzelecka w Toruniu zakończyła „Tydzień przeciwniemiecki Związku Strzeleckiego", zorganizowany pod hasłem „Precz Prusaku — Powtórzymy Grunwald!" Wielotysięczna gromada strzelecka i ogromne masy społeczeństwa polskiego żywiołowo zaprotestowały przeciw wszelkim próbom naruszenia granic polskich i zmobilizowały cały naród wobec groźby nowej ofensywy „rozbrojonych" Niemiec.

„Tydzień przeciwniemiecki" uświadomił nietylko strzelcom — ale i całemu społeczeństwu grozę obecnej sytuacji międzynarodowej, utrwalił szczery sentyment dla morza i Pomorza polskiego, zwiększył ofiarność społeczeństwa na flotę wojenną a przedewszystkiem obudził wielką czujność na wszelkie zakusy antypolskie odwiecznego wroga.

I to właśnie obudzenie czujności obok osiągnięcia znacznej sprawności organizacyjnej w czasie „Tygodnia" jest bodaj, że najważniejszym rezultatem całej akcji. Bo w ciągu kilkunastoletniego bytu państwowego społeczeństwo polskie zobojętniało na wszelkie prowokacje antypolskie, chętnie ulegając sugestji haseł pacyfistycznych o powszechnem rozbrojeniu i pokojowem załatwieniu sporów międzynarodowych. Symbolem tego okresu, a zarazem jego zamknięciem był projekt związku państw europejskich (Paneuropa) Brianda, któremu Anglja i „rozbrojone" Niemcy urządziły „pogrzeb pierwszej klasy" — jak się złośliwie wyrażono — na ostatniem posiedzeniu Ligi Narodów.

A podzwonnem były wybory niemieckie, które zdarły całkowicie maskę z republikańskich Niemiec i ukazały istotne oblicze szowinizmu antypolskiego, ujawniającego się w zwycięstwie hitlerowców i komunistów. Niespodziewane w tak wielkich rozmiarach zwycięstwo skrajnych — i nieliczących się całkowicie z zobowiązaniami międzynarodowemi Niemiec — żywiołów, przekreśliło całkowicie rezultaty chytrej dyplomacji niemieckiej i odkryło całemu światu istotne źródło niepokoju — w postaci wzrastających w zastraszający sposób haseł odwetowych w Niemczech dzisiejszych.

Wybory niemieckie rozwiały w całym świecie jakiekolwiek złudy, które próbuje jeszcze ratować rząd niemiecki przez odroczenie parlamentu i ogłoszenie wielkiego programu finansowego, mającego wyprowadzić Niemcy z dotychczasowego chaosu, wyrażającego się w ogromnej cyfrze 3 miljonów bezrobotnych. Nie wiemy wprawdzie jak wybrną Niemcy z tej sytuacji — ale to wiemy już dzisiaj, że buta hitlerowców wzrasta z dnia na dzień, że w całych Niemczech głośno rozbrzmiewają żądania zerwania zobowiązań i obalenia traktatu wersalskiego, że Hitler już dzisiaj uważa się za właściwego pana dzisiejszych Niemiec i nietylko grozi swą kandydaturą na prezydenta Rzeszy, ale i bezczelnie wobec Trybunału Rzeszy zapowiada przewrót polityczny, który „ukarze zbrodnię z listopada 1918 roku".

Ten szowinizm hitlerowców starają się nawet wyzyskać Niemcy w swojej polityce zagranicznej dla znanych planów rewizjonistycznych, grożąc widmem przewrotu, tem bliższego, że i korpus oficerski Reichswehry przepojony jest sympatjami dla obozu Hitlera. Grę polityczną psują tylko nieco rewelacje o współpracy Hitlera z Sowietami, które raz jeszcze wskazują na ścisłą łączność zbrojeń niemieckich i przygotowań odwetowych z polityką Sowietów.

Czujność nasza w takiej chwili jest bardziej potrzebną, że dla odwrócenia uwagi nawet Czesi, przez usta swego prezydenta, wskazują na „korytarz pomorski" (?) jako źródło niepokoju w dzisiejszej Europie. Mimowoli przypomina się więc przysłowie: „Broń nas Panie Boże od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię". Czesi, sami zagrożeni obecną sytuacją w Niemczech zamiast łączyć się do wspólnej obrony, pragną się obłudnie wykręcać. Oczywiście nie mieliśmy do nich nigdy zbytniej ufności — ale dzisiaj wiemy to lepiej niż kiedykolwiek, że wobec wszelkich zakusów na całość naszych granic liczyć możemy tylko na zwarte szeregi własne. A ta świadomość musi być zachętą do wytężonej pracy i źródłem wielkiej siły duchowej naszej organizacji.

J. K.

NIE JEST TAK ŹLE!

(Odpowiedź na „Zwyrodnienie sportu strzeleckiego").

Nie jest źle, Panie J. B. W., i pisząc niniejszą odpowiedź na Pański artykuł pt. „Zwyrodnienie sportu strzeleckiego" pragnę Pana pocieszyć, iż nie ginie jeszcze sport strzelecki.

Sądzę iż nie jest znów tak źle, jak możnaby wnioskować z Pańskiego okrzyku rozpaczy, sądzę po za tem, iż wina leży nieco gdzieindziej niż tam, gdzie ją Pan odnajduje, wreszcie iż dałaby się ona niezmiernie łatwo usunąć.

Zacznijmy od początku. Atakuje Pan niezmiernie gwałtownie całe strzelectwo o charakterze t. zw. dowolnym lub też międzynarodowym, podkreśla Pan słusznie iż jest to forma do pewnego stopnia zwyrodniała, w której zawodnik czyni wrażenie „obserwatorjum astronomicznego" lub innej wielce skomplikowanej maszyny i nie przypomina w niczem prawdziwego, praktycznego strzelca w warunkach bojowych lub myśliwskich.

Zgoda zupełnie co do tego. Karabin o wadze 7 kg., przyśpieszniku odpalającym przy dmuchnięciu i grzybku nie jest bronią praktyczną, nie jest bronią mogąca oddać usługi ani w walce ani też w myślistwie. Jest to broń wypaczona w wyniku wyścigu o rekord, w wyniku ciągłej walki dla uzyskania wyższości nad przeciwnikiem, jest środkiem wypaczonym tak samo, jak jest nim nowoczesny samochód wyścigowy, płatowiec do rekordów szybkości, a nawet wyścigowy koń pełnej krwi angielskiej.

Ale czy strzelanie z tego rodzaju broni jest, tak jak Pan to twierdzi, po pierwsze bezużytecznem, a po drugie tak ułatwionem, iż cała sztuka przenosi się z człowieka na maszynę? Czy doprawdy tak jest?

Bynajmniej, strzelanie z broni „zdegenerowanej" (typu dowolnego) przedewszystkiem nie psuje strzelców w żadnej mierze. Przykładów tego możnaby podać dziesiatki, ograniczę się zaledwie do paru, przyczem wybaczą mi Koledzy - zawodnicy, że zmuszony będę dla większej dokładności wymienić kilka nazwisk:

Kto jak kto, ale wielokrotny mistrz Polski z broni małokalibrowej p. Rutecki mógł uchodzić w oczach „laików" za strzelca, w którym stałe użycie broni małokalibrowej typu dowolnego mogło wypaczyć strzelanie praktyczne, a więc z broni wojskowej i do celów znikających. A tymczasem kto jest mistrzem Polski z karabina wojskowego, kto miał najlepsze wyniki w strzelaniu do sylwetek w nader ograniczonym przeciągu czasu? P. Edmund Rutecki.

Specjalistami od broni małokalibrowej dowolnej są również pp. Gościewicz, Zaleski, Borzemski. Proszę zobaczyć ich miejsca i wyniki na liście z karabina wojskowego, proszę sprawdzić wogóle jakimi są strzelcami w warunkach bojowych i myśliwskich.

Major Wrzosek, jedyny strzelec pistoletowy „dowolny" o międzynarodowej wartości u nas, jest równocześnie wybitnym strzelcem z karabinu i parokrotnym mistrzem Polski i Armji z pistoletu wojskowego, a więc ściśle użytkowego.

Niżej podpisany wreszcie, specjalizuje się raczej w broni małokalibrowej „dowolnej". Równocześnie posiada mistrzostwo Armji i rekord Polski z pistoletu wojskowego, bez żadnych cudów i udoskonaleń, mistrzostwo Polski do celów ruchomych, myśliwskich, wreszcie niejednokrotnie wykazał, iż z karabinu wojskowego strzelać także potrafi.

Może to są przykłady stronnicze, i może niedość liczne, to podnieśmy się na najwyższy poziom strzelectwa świata, spójrzmy na tabelę rekordów międzynarodowych.

Kto przoduje stale, od wielu lat na liście mistrzów z karabinu wojskowego, i to karabinu obcego, bo państwa organizującego zawody? Przy użyciu karabinu losowanego, całkowicie nieznanego, bez jakichkolwiek udoskonaleń i sztuczek? Stale ci sami strzelcy, którzy przodują również i na listach z broni „zdegenerowanej": Hartman, Zimmermann, Lienhardt, Julien, Stokes, Renshaw, Fisher, Ole Ericsson i inni.

Teraz co do łatwości strzelania z broni dowolnej. Zdaje mi się iż wyszedł Pan z mylnego założenia, i mylne stąd wynikają wnioski. Jeżeli precyzję pewnej lufy z zamkiem oznaczymy współczynnikiem „X", to zależnie od tego, czy dana lufa z zamkiem zostanie opatrzona w tę „oprawę", skromną ale wystarczającą, jaką zapewnia karabin wojskowy, czy też otrzyma wszystkie udoskonalenia i sztuczki o jakich wspomina Pan w swoim artykule, to „X" pozostanie mniej więcej niezmiennem, a wzrośnie lub zmniejszy się natomiast współczynnik ułatwienia strzału. O ile współczynnik ten jest większy przy broni dowolnej niż przy broni wojskowej? Rozporządzamy pewnemi danemi dla obliczenia tego współczynnika. I tak, na Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich w r. 1929 strzelano na 300 m. w postawie leżącej z karabinu dowolnego oraz z karabinu wojskowego do tarczy tego samego typu. Porównajmy o ile wyniki z broni „dowolnej" były wyższe niż z broni wojskowej, dla większej dokładności porównajmy wyniki nie czołowego strzelca, a pierwszych 5-ciu.

a. z br. dow. leżąc 40 s		b. z kb. wojsk. 20 s	
Carlsson	384	Cerny	185
Ericsson	383	Malmgren	184
Larsen	380	Johansson	184
Ericsson	376	Dessle	183
Klarich	376	Noren	183
Suma:	1,898	Suma:	919

Podzielmy teraz powyższą sumę przez 5, bo strzelało pięciu strzelców, oraz przez 2, bo każdy strzelał 40 naboi, a w strzelaniu wojskowem tylko 20. Sumę z broni wojskowej podzielmy przez 5. Otrzymamy:

Z broni dowolnej na jednego strzelca i 20 strzałów: 189,8 pkt.

Z broni wojskowej na jednego strzelca i 20 strzałów: 183,8 pkt.

Redukując to jeszcze raz do wartości serji 10-cio strzałowej, okazuje się iż przeciętna z karabinu dowolnego dla serji 10-cio strzałowej leżąc wynosi 94,9 punktów, zaś z karabinu wojskowego 91,8 pnkt.

I oto cała przewaga. Okazuje się że wszystkie straszliwe grzybki, pasy, podpórki, przyczepki, zakrętki, lunety, przezierniki, przyśpieszniki, korkociągi itp. najlepszym strzelcom świata zapewniają przewagę przeciętnie niecałych 3% w serji 10-cio strzałowej.

Gdzież to niesłychane ułatwienie, gdzież to wypaczenie prowadzące do tego, iż strzelec może być nic nie wart, a tylko broń odgrywa główną rolę?

Zresztą, o co chodzi? Przy sposobności pierwszych zawodów jakie się odbędą zróbmy próbę, stwórzmy zespół z najlepszych strzelców małokalibrowych ze sztuczkami, niech odstrzelają po 20 strzałów w każdej postawie, a następnie dajmy im zwyczajne, ale dobre Mauserki, przypominające tak bardzo karabin wojskowy, niech przestrzelają znowu ten sam program. Idę o dowolny zakład, iż w żadnej z postaw różnica między przeciętnemi całego zespołu w serji 10-cio strzałowej nie wyniesie więcej jak 10%.

A jednak jestem zdecydowanym wrogiem broni dowolnej i dowiodłem tego chyba niejednokrotnie, chociażby w wielu artykułach na ten temat pisanych lub też przez to samo, iż z mojej inicjatywy wprowadzono do programu naszych zawodów strzelania z karabinka małokalibrowego typu szkolnego, oraz do mistrzostwa Polski z karabinu wojskowego — strzelania bojowe. Jednakże wadę i winę broni dowolnej upatruję zupełnie w jej koszcie, a przez to samo niedostępności.

Twierdzę, i dowiodłem tego powyżej, iż każdy doskonały strzelec z broni dowolnej ze sztuczkami, będzie doskonałym strzelcem z broni wojskowej, czy to do tarczy, czy to do celów ruchomych, natomiast twierdzę również i tu tylko powtarzam jeden raz więcej to, co do znudzenia wbrew większości osób zainteresowanych mówiłem na wielu zebraniach, posiedzeniach, głosiłem w artykułach, podręcznikach itp.: strzelanie powszechne musi bezwzględnie oprzeć się na broniach praktycznych, przypominających z bliska bronie wojskowe i posługujących się amunicją łatwo dostępną. Dopiero najwyższych asów należy ćwiczyć w broni dowolnej w przewidywaniu reprezentacji międzynarodowej. (C.d.n.)

J. Podoski.

WYRÓB BRONI

PROSTOWANIE LUFY.

Pomimo doskonale obmyślonych maszyn i narzędzi — pomimo umiejętności robotnika i przestrzegania wszelkich nakazanych ostrożności, lufa przebita i rozwiercona nie jest zupełnie prosta. Musiało się wyginać narzędzie lub lufa w czasie pracy, gdyż nie otrzymamy prostego przewodu co można stwierdzić patrząc w lufę pod światło i obserwując układ cieni we wnętrzu.

Gdybyśmy taką lufę dali do obróbki zewnętrznej to zostałaby ona obtoczona nie współśrodkowo z otworem, lecz stosownie do początku i końca otworu. Dlatego też przed oddaniem lufy na dalsze operacje — należy ją wyprostować.

Zabieg prostowania polega na naciskaniu na lufę odpowiednio do kierunku i miejsca wykrzywienia podobnie jak to robimy z pogiętym drutem chcąc go użyć po wycięciu kawałka drutu ze zwoju.

Cała trudność polega na stwierdzeniu, że lufa jest prosta — oraz na stwierdzeniu gdzie jest to wygięcie, oraz jak ono jest duże.



Prostowanie lufy w fabryce.

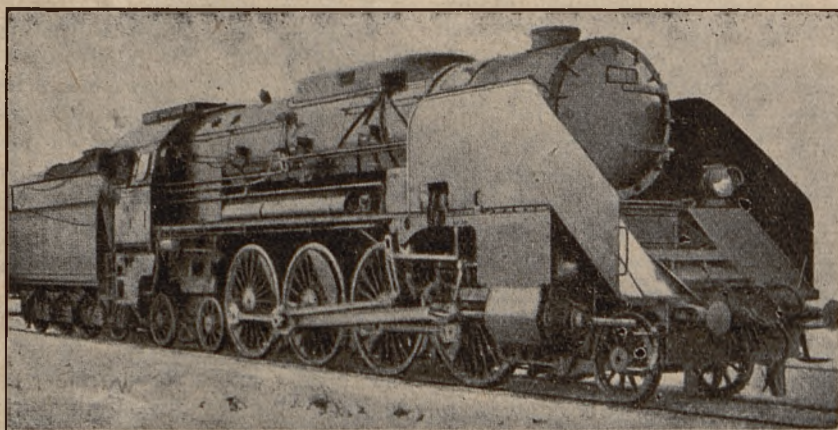
Sprawdza się lufę patrząc w nią pod światło w ten sposób aby światło padało w lufę od dołu, a u góry aby był cień. — Robotnik zatem patrzy w lufę tak, aby przykryć sobie światło górnym brzegiem okna i mieć odblask tylko dolny. Układ cieni we wnętrzu przy lufie prostej, powinien być symetryczny i zbieżny—to samo cobyśmy patrzeli na szeroką, a prostą szosę stojąc na jej osi. Jeżeli lufa jest krzywa to cień jest krzywy i niesymetryczny—taki sam naprzykład mamy patrząc na szosę, która ma lekkie zakręty aczkolwiek mało odchyla się od prostej linji.

Robotnik po przeglądzie lufy opiera ją w maszynie na 2-ch oporach w ten sposób aby wygięcie było w płaszczyźnie pierwszej i skierowane ku górze. Po takiem ustawieniu lufy specjalny stempel uruchomiony ręką robotnika naciska na górną część wygięcia i prostuje lufę. Pracę tego rodzaju widzimy na rys. przedstawiającym cały rząd prostowaczy przy pracy.

Prostowaczem może zostać tylko bardzo zdolny robotnik mający dobry wzrok orjentujący się szybko i posiadający zręczność zawodową. Tylko takiemu opłaci się ta praca bo może w krótkim czasie dużo zarobić i nie psuje luf. Natomiast robotnik nieodpowiedni sam nic nie zarobi i fabrykę narazi na straty, gdyż zamiast prostować przeciwnie jeszcze bardziej pokrzywi lufę.

Z DZIEJÓW LOKOMOTYWY

Gdy w starożytnej Babilonji kapłani straszyli „wiernych" żywemi posągami bóstw, które nad rozmodlonemi tłumami podnosiły swe metalowe dłonie z błogosławieństwem lub łaskawie poruszały głowami, nie przypuszczali prawdopodobnie, że z ich kuglarskich sztuczek wyrośnie poważna wiedza techniczna, pożyteczna i doniosła dla kultury współczesnej. Dziś wiemy bowiem, że w ołtarzach świątyń babilońskich znajdowały się rury prototypów naszych maszyn parowych, z których woda, zamieniona w parę, została doprowadzona do systemu dźwigni i poruszała cały, nieskomplikowany zresztą mechanizm żywych bałwanów.



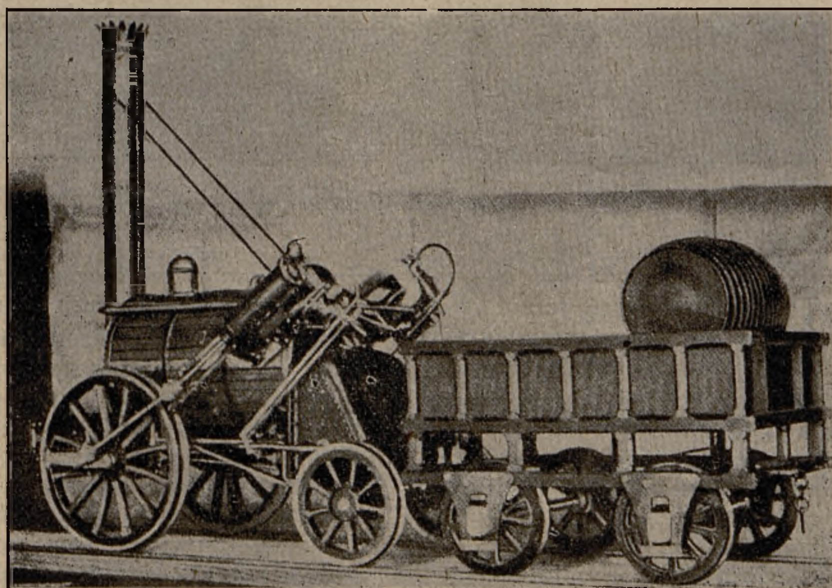
Najnowszy okaz lokomotywy.

Pojętnemi uczniami wschodnich kapłanów byli kapłani greccy, którzy zapomocą analogicznych urządzeń sprawiali, że w czasie nabożeństwa tajemniczo otwierały się drzwi świątyni, jakby za sprawą ręki niewidzialnego olimpijczyka.

Pierwszy raz Heron z Aleksandrji zajął się naukowo badaniami gazów, oraz pary wodnej. Prawdziwe początki maszyny parowej datują się jednak dopiero od końca siedemnastego stulecia. W roku 1690 skonstruował bowiem francuski lekarz Papin pierwszą, oczywiście bardzo prymitywną maszynę parową. Następnie zagadnieniem wykorzystania siły prężności pary wodnej zajęli się: Savary i Newcomen. W roku 1763 maszyna systemu Newcomena dostała się do rąk mechanika Jamesa Wattà do reperacji. W ten sposób została zwrócona uwaga wybitnego fizyka na te aparaty używane wtedy ogólnie w kopalniach angielskich. Watt uprościł i udoskonalił znakomicie konstrukcję tych maszyn i w ten sposób przygotował grunt dla rozwoju konstrukcji lokomotyw.

W roku 1769 inżynier farncuski Cugnot po raz pierwszy umieścił małą maszynę parową na wozie i dokonał prób zastąpienia siły pociągowej konia siłą pary wodnej. Niestety wyniki jego prób były zupełnie nie zadawalniające.

Dopiero na początku zeszłego stulecia idea Cugnot'a pozyskała nowych zwolenników. W roku 1804 zbudował Oliwer Evans w Filadelfji, a niemal równocześnie angielscy inżynierowie: Trevitick i Viviane pierwsze parowozy, które służyły do transportu węgla z kopalni do miast okolicznych. Te pierwsze lokomotywy poruszały się bez szyn i z tego powodu nie mogły rozwinąć znaczniejszej szybkości, a poza tem grzeszyły wielką skłonnością do rozmaitych niespodzianek w rodzaju eksplozji, połączonych często z ofiarami w ludziach. Nic więc dziwnego, że dopiero datę 6 października 1829 roku, kiedy to na widnokręgu techniki ukazała się lokomotywa Stephensona, odznaczająca się znacznie większym stopniem bezpieczeństwem aniżeli jej poprzedniczki uważamy za dzień urodzin lokomotywy.



„Rakieta" — lokomotywa Stephensona.

George Stephenson urodził się dnia 8 czerwca 1781 roku, jako trzeci syn palacza kopalni w Wyham. Nędza stała nad kołyską wielkiego wynalazcy, a nieubłagana walka o byt zmusiła ośmioletniego malca do poszukiwań zarobku w kopalni. Wcześnie jednak musiał zwrócić na siebie uwagę przełożonych, gdyż już jako siedemnastoletni młodzieniec został technicznym dozorcą pompy parowej, przy której pracował jego ojciec. Z wielką gorliwością zabrał się młody George do poznania wszystkich tajników swej maszyny, prędko pojmuje jej cel, zyskując sobie w całej kopalni nazwę lekarza pomp i zegarków.

Zwiększone dochody umożliwiają wreszcie Stephensonowi nabycie upragnionego wykształcenia. Mając lat osiemnaście uczy się pisać i czytać, a w roku 1813 jest już inżynierem w kopalni Killingworth. Odtąd zaczyna budować

pierwsze swe parowozy. W roku 1815 oddaje do użytku kopalni pierwszą maszynę. Następnem dziełem Stephensona jest budowa kolei pomiędzy Darlington i Stockton. Właściwie więc problem lokomotywy został praktycznie rozwiązany już przed rokiem 1829. Rok ten przyniósł jednak niestrudzonemu wynalazcy światową sławę i zasłużoną nagrodę.

Wtedy to właśnie zamierzano wybudować kolej żelazną między Manchesterem i Liwerpoolem. Komitet budowy rozpisał konkurs na lokomotywę, stawiając następujące warunki: po pierwsze ciężar własny lokomotywy nie może przekroczyć 6000 kg., po drugie szybkość średnia musi wynosić przynajmniej 16 klm. na godzinę, po trzecie maszyna musi przewieść w czasie próby 20,000 kg.

Z punktu widzenia dzisiejszych wymagań techniki warunki te wydają nam się śmiesznemi. Wszak dziś waga wielu parowozów przekracza 300,000 kg., szybkość 120 klm. na godzinę, a obciążenie — miljony kilogramów. Inne dziś czasy. Wtedy jednak sukces maszyny Stephensona, zwanej przez niego „The Rocket", czyli rakietą, sukces zdobyty na wyścigach parowozów dnia szóstego października przed 101 laty w Rainhill stanowił prawdziwą sensację dnia. „Rakieta" sunęła po szynach z średnią prędkością 24, a maksymalną 47 klm. na godzinę, a co najważniejsze żadnych nie doznała u szkodzeń i mogła dalej kontynuować jazdę.

Dziś historyczna „Rakieta" dawno już jako pomnik własnej swej sławy ozdabia muzeum brytyjskie w Londynie, patrząc ze swego piedestału na liczną rzeszę swych następczyń.

Dr. F. Burdecki

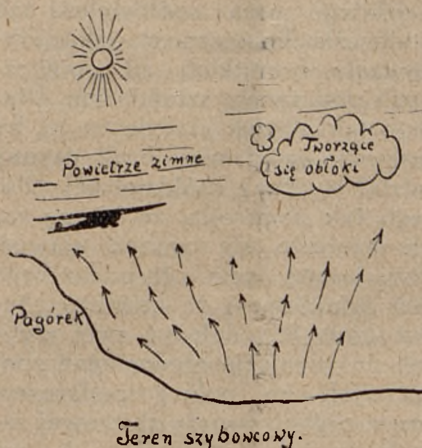
Co należy wiedzieć o lotnictwie?

Pierwsze kroki na drodze do zdobycia przestrzeni atmosferycznej uczyniono zapomocą lotów bez silnikowych. Otto Lilienthal utrzymał się w powietrzu na swoim bezmotorowym aparacie, wykorzystując li tylko prąd wiatru, wiejącego w przeciwnym kierunku. Również bracia Wright od takich lotów rozpoczęli. Obecnie wszystkie samoloty zaopatrzone są w śmigła, poruszane silnemi motorami. Dopiero siła tych motorów, wśrubowujących samolot w warstwy powietrza, zapewnia lotnictwu bezpieczeństwo.

Nie ulega jednak wątpliwości, że lotnictwo jako środek komunikacji jest dotąd rzeczą bardzo nieekonomiczną i dostępne jest tylko ludziom, których czas jest bardzo drogi. Samoloty są wprawdzie najszybszemi środkami lokomocji potrzebują jednak znacznych ilości „paliwa" (i to paliwa drogiego), z tego powodu nie będą mogły konkurować z kolejami żelaznemi dopóty, dopóki kwestja oszczędnych motorów samolotowych nie zostanie rozwiązana.

W tej kosztowności lotów podniebnych tkwi obecnie najważniejsze zagadnienie lotnictwa. Nasi skrzydlaci nauczyciele — ptaki urządzają się znacznie ekonomiczniej. Mogą się utrzymać całemi godzinami w powietrzu, a jednak nie zdradzają żadnego zmęczenia; wynika stąd, że praca wykonana przez nich w czasie lotu jest minimalna. Inżynierowie i technicy głowią się więc obecnie nad skonstruowaniem takiego aparatu lotniczego, któryby pracował oszczędniej, aniżeli dotychczas skonstruowane aeroplany.

Na drodze do tego ideału znajduje się szybowiec zwany również samolotem bez silnika.



Teren szybowcowy.

Szybowiec nie wszędzie może się wznieść w przestworza powietrzne, do swego lotu wymaga bowiem specjalnych warunków atmosferycznych. Wiemy, że samolot opiera się o uderzające o jego skrzydła fale powietrza. Jeżeli obracające się śmigło nie porusza naprzód samolotu i nie wytwarza w ten sposób owego prądu powietrznego, samolot mógłby się tylko wtedy utrzymać w powietrzu, jeśliby już istniał dość silny wiatr uderzający z dołu w jego skrzydła. Samolot bezsilnikowy może więc tylko tam się wznieść, gdzie istnieją tak zwane „prądy wstępujące" powietrza, prądy wiejące w kierunku z dołu ku górze (rys. 1).

Jeszcze niedawno uczeni znali tylko wiatry, wiejące w kierunku poziomym. Rozwój lotnictwa i związana z nim konieczność bliższego poznania oceanu powietrznego sprawiły, że odkryto owe ciekawe prądy pionowe. Występują one często przy zboczach górskich, wtedy, gdy słońce silnie ogrzało powierzchnię doliny. Powietrze ogrzewające się od ziemi, jako lżejsze, od znajdującego się powyżej powietrza zimnego wznosi się w górę, wobec czego powstaje prąd pionowy.

Na takich terenach, na których często występują prądy pionowe rozwinąć się może sport szybowcowy. W Polsce najdogodniejsze dla tego sportu są okolice Podkarpacia.

Szybowiec oczywiście w odróżnieniu od zwykłego samolotu musi być zbudowany szczególnie lekko, pozatem jednak przy jego budowie dbać również należy o jaknajwiększą precyzję. Budowa szybowca nie pochłania wielkich kosztów, pamiętać jednak należy, że sport ten jest jednym z najniebezpieczniejszych, a jaknajwiększa precyzja aparatu jest podstawą bezpieczeństwa.

Ciężar całego szybowca nie powinien przekroczyć wagi 90 kilogramów, doliczając do tego 70 kilogramów, jako ciężar pilota, otrzymamy maksymalne obciążenie 160 kilogramów. Dla takiego obciążenia powierzchni nośna płaszczyzna skrzydeł powinna wynosić około 19 mtr. kwadratowych, czyli na każdy metr kwadratowy przypadać powinno 8 do 11 kilogramów obciążenia.

(D. c. n.)

Dr. F. Burdecki

WSPÓLNYM WYSIŁKIEM

Wzorem lat poprzednich i w roku bieżącym spółdzielczość polska obchodzić będzie swoje święto. Dniem spółdzielczości ma być w tym roku pierwsza niedziela października. W dniu tym spółdzielczość przedstawi oczom ogółu dorobek, swoje cele i dążenia. W dniu tym będzie prowadzić szeroką propagandę celem rozpowszechnienia idei spółdzielczej wśród jak najszerszych mas społeczeństwa

W chwili ciężkiego, gospodarczego kryzysu, jaki przeżywa obecnie Europa cała, obchód święta spółdzielczego jest jak najbardziej aktualny. Spółdzielczość bowiem jest jednym z najpoważniejszych czynników skutecznie temu kryzysowi przeciwstawiających się i dążących do jego zlikwidowania.

Oczywiście spółdzielczości nie na leży rozumieć, jedynie jako zakładanie sklepików po wsiach, jak to najczęściej pojmują niewyrobione społecznie i nieuświadomione masy włościańskie. Robotnik zrozumiał już, że idea spółdzielcza jest to coś więcej, jest czem innem, niż kooperatywy spółdzielcze i sprzedawanie w nich artykułów pierwszej czy dalszej potrzeby.

Strzelcy, którzy mają do spełnienia taką doniosłą rolę w dolnych warstwach naszego społeczeństwa, strzelcy, którzy są najbardziej uświadomionym elementem na wsi i którzy uświadamiać mają swoich współmieszkańców, winni ich między innemi nauczyć prawdziwego rozumienia istoty idei i ruchu spółdzielczego.

Idea spółdzielcza opiera się o doniosłe w życiu społeczeństw zagadnienie koordynacji sił społecznych. Wszystko, co spółdzielczość zamierza w życiu poszczególnych społeczeństw wykonać, pragnie ona wykonać wspólnym wysiłkiem tych społeczeństw.

A ten wspólny wysiłek ma się przejawiać w zorganizowaniu się społeczeństwa przy idei spółdzielczej, w rozumieniu jej istoty i dążeń, w jej propagowaniu i rozpowszechnianiu, w stosowaniu wreszcie jej zasad w życiu.

Poza hasłem wspólnego, społecznego wysiłku w dążeniu do zamierzonego celu idea spółdzielcza wysuwa konieczność oparcia swojej pracy również o zasadę braterstwa społecznego i wzajemnej miłości.

W ten sposób urzeczywistnia ona współczesne formy życia gospodarczego, przekreśla w niem egoizm i żądzę wyzysku, a wysuwa potrzebę zgodnego, wspólnego dbania o interes wyższy od swojego własnego zysku czy wzbogacenia się — o interes wspólny, społeczny. Spółdzielczość dąży do usunięcia walki i nienawiści życia społeczeństw, a pragnie wprowadzić ład i harmonję pod hasłem wspólnej pracy, wspólnego wysiłku społecznego, wspólnego ponoszenia odpowiedzialności jednostki za społeczeństwo i społeczeństwa za jednostkę.

W dążeniach swoich do przebudowy podstaw gospodarczych społeczeństw idea spółdzielcza jest niejako pewnym, odrębnym zgoła od dotychczasowych form odcinkiem walki pomiędzy kapitałem a pracą o zwycięstwo.

Dlatego idea spółdzielcza tak podkreśla konieczność skonsolidowania wszystkich sił społecznych pod swoim sztandarem. Dlatego taki nacisk kładzie na to, by wszyscy spółdzielcy brali **czynny** udział w pracy spółdzielczej. Dlatego tak podkreśla, że bierne zachowywanie się wobec zjawisk dzisiejszego życia gospodarczego jest szkodliwe i że każdego obowiązkiem jest dołożyć swój wysiłek do usunięcia niedomagań społecznych na polu gospodarczem przez organizowanie zbiorowej samopomocy społecznej — t. zn. spółdzielczości.

Spółdzielczość w swoim rozwoju już na terenie polskim ma wiele, wiele form. Objąć ona pragnie całokształt życia gospodarczego naszego społeczeństwa. Celem jednak pogłębienia pracy wytworzyły się poszczególne formy spółdzielczości, obejmujące mniejsze odcinki życia gospodarczego i w ten sposób dające możność po prowadzenia pracy bardziej w głąb jej istotnych zagadnień.

Spółdzielczość, mając na celu zbliżyć ludzi w imię społecznej miłości bliźniego, by ułatwić im życie i pracę, obejmuje wszystkie warstwy społeczne i wszystkie dziedziny życia gospodarczego. W każdej z nich spółdzielczość pragnie stać się czynnikiem przebudowującym dotychczasowe stare formy na formy nowe, współczesne i bardziej istotne. Idea spółdzielcza zatem pragnie przynieść rozwiązanie palących problemów społecznych zarówno w dziedzinie rolnictwa, jak i handlu, budownictwa i przemysłu, mleczarstwa, hodowli i in. Jeśli mowa o spółdzielczości polskiej to stoi ona na 3 miejscu w Europie pod względem liczebności spółdzielni. Pod względem stosunku ilości spółdzielni do ogółu mieszkańców — 7 miejsce.

Jak widzimy, stan nie przedstawia się najgorzej. Zadaniem jednak naszem winno być jeszcze większe wzmocnienie ruchu spółdzielczego. Musimy zwrócić uwagę na to, by w strzeleckiej pracy wychowania obywatelskiego znalazło się miejsce na propagowanie i pogłębianie idei spółdzielczej i by oddziały strzeleckie żywo przyczyniały się do organizowania nowych placówek spółdzielczych.

Im więcej ich będzie, tem pewniejsze będzie jutro naszego państwa. Świadczy o tem dostatecznie przykład niewielkiego, rolniczego kraju — Danji. Jeszcze kilka dziesiątków lat był to kraj niezmiernie ubogi. Niczem nie wyróżniał się od innych krajów.

Dziś ludność duńska osiągnęła największy w Europie dobrobyt pomimo tego, że ziemia w Danji była nieurodzajna i gospodarstwa przeważnie niewielkie. A stało się to jedynie dzięki wielkiemu rozrostowi ruchu spółdzielczego, który ogarnął całe społeczeństwo duńskie i należycie zorganizował pracę we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego w Danji.

To samo powinno się stać i u nas. Przed odzyskaniem niepodległości rozwój spółdzielczości był niezmiernie utrudniony. Obecnie wszystko sprzyja rozkwitowi idei spółdzielczej.

I spółdzielczość — jak to już zwracaliśmy na to uwagę — rozwija się. Zwłaszcza w środowiskach robotniczych. Powstają tam i rozwijają się spółdzielnie spożywców.

Zrozumienie celów i dążeń ruchu spółdzielczego, istoty idei spółdzielczej, napewno rozpowszechni się dzięki organizowanemu w dn. 5 października b. r. obchodowi „Dnia Spółdzielczości", w którym i strzelcy odegrać muszą odpowiednią rolę.

Jan Szczawiej

Rozmyślania świetlicowe

Dziś tworzymy potężną gromadę, żyjącą życiem zbiorowem. Jest to największe dobro człowieka. Żeby jednak czuć się w tem życiu zupełnie szczęśliwym nie wolno biernie czekać co nam ono przyniesie, trzeba je tworzyć. Musimy w nie dużo włożyć naszej energji, jeżeli chcemy z niego wydobyć jaknajwięcej radości.

Współżycie z ludźmi jest sztuką. Ale sztuki tej nie zdobywa się przypadkiem, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ani też podstępem. Trzeba ją wypracować. Nie jest to rzeczą łatwą, bo życie zbiorowe to ogromna fala, która niesie na sobie najrozmaitsze ludzkie dążenia, interesy i pragnienia. Między temi dążnościami zachodzą różne stosunki styczności, zależności, lub współzawodnictwa. Ogromnie trudno jest nieraz pogodzić nasze własne sprawy ze sprawami innych ludzi, choćby to nawet czasem byli członkowie naszej najbliższej rodziny. Dzieje się szczególnie wtedy gdy zanadto dbamy tylko o siebie. A tymczasem trzeba sobie zdać sprawę z tego, że dbając o innych dbamy jakby o samych siebie. Nie wolno nam obojętnie patrzeć na ból, nędzę, występek, jeżeli możemy temu zapobiec, lub przynieść ulgę. Pomaganie do usunięcia zła leży nietylko w interesie tych, którym niesiemy pomoc, ale także w naszym własnym. Wśród nędzy, chorób i występku nie ostoi się także nasze zdrowie i mienie. Dlatego też musimy być każdej chwili gotowi do niesienia pomocy innym. Wtedy mamy prawo nazywać się obywatelami.

A przecież nie co innego jak ta właśnie solidarność społeczna jest celem związków, stowarzyszeń, instytucyj opieki społecznej, a przedewszystkiem Związku Strzeleckiego!

Solidarność społeczna nabiera coraz większego znaczenia. Podstawą jej jest współpraca obywateli ze sobą i z państwem. Tak jak w ogromnym gmachu każda cegiełka ma swoje znaczenie tak też i każdy człowiek w społeczeństwie. Dla państwa żadna głowa myśląca i żadne ręce pracujące nie są obojętne. Dlatego też każdy człowiek musi sobie zdać sprawę z odpowiedzialności za siebie samego i swoje najbliższe otoczenie. Im wyżej duchowo stoi jednostka tem silniej to poczucie będzie się u niej rozwijać. Z poczucia zaś odpowiedzialności wynika obowiązek służenia drugiemu.

Najbliższymi nam zazwyczaj ludźmi są członkowie naszej rodziny. Z nimi łączą nas serdeczne węzły uczuciowe, wobec nich mamy najwięcej zobowiązań. Rodzina jest najpierwszym kręgiem naszych zainteresowań. Tu uczymy się współpracy, posłuszeństwa, bardzo często ofiarności i poświęcenia. Stąd też powinniśmy wynieść pierwsze podstawy obywatelskiego wychowania. Nie zawsze jednak niestety tak szczęśliwie się składa, żeby to było możliwe. Bardzo często dopiero w szkole, lub jeszcze później zdobywamy zadatki obywatelstwa.

Ten wielki brak wychowania domowego i szkolnego może całkowicie uzupełnić świetlica strzelecka. Ona jest przecież ośrodkiem, który skupia w pierwszym rzędzie takie właśnie warstwy, które najczęściej mają te braki. Musi więc nietylko w członków swoich wpoić świadomość, że obywatelstwo jest podstawą życia zbiorowego, ale także obudzić w nich poczucie obowiązków wobec swych najbliższych. Bo nietylko rodzice mają obowiązki względem swych dzieci, mają je również dzieci wobec rodziców. O ile więc rodzice nasi, którzy w ciężkiej pracy codziennej i troskach o wychowanie nas nie mieli czasu i sposobności uświadomić sobie, że są obywatelami odrodzonego państwa i jakie to nakłada na nich obowiązek — musimy im to wytłumaczyć.

Bardzo często żalimy się, że starsi nas nie rozumieją i nieraz cierpimy z tego powodu. Ale też bardzo często nie robimy nic aby to zmienić. A przecież nie tak znowu trudno jest zdobyć zaufanie starszych, szacunek i uznanie. Wymaga to jednak wysiłku z naszej strony i dobrej woli. Tak samo wobec młodszego rodzeństwa. Nie wystarczy pomóc w obrabianiu zadań, pójść na przechadzkę lub do kina. Trzeba nie dopuszczać, aby wobec młodszego rodzeństwa krytykowano władze, ustawy i ustrój państwa. Przeciwnie, dzieci powinny wiedzieć, że ich rodzina kocha swoje państwo, szanuje ustawy i pracuje dla dobra społecznego. W ten sposób od lat najmłodszych nabiorą zrozumienia i poczucia obywatelstwa.

Bardzo ważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego jest zrozumienie wartości i poszanowanie pracy. Przez pracę czy to fizyczną, czy umysłową wydobywamy na zewnątrz zasoby naszej energji twórczej. Zdobywamy nietylko środki do życia, ale stajemy się lepsi i szczęśliwsi. Tylko w trudzie rozwijają się, rosną i hartują siły człowieka. Praca chroni człowieka od nędzy, nudów i występku. Tylko człowiek pracujący jest pełnym obywatelem.

Warunkiem zadowolenia i radości z pracy jest wybór odpowiedniego zawodu. W bibljoteczce świetlicowej znajdziemy poradnik zawodowy, dowiemy się o poradni psychotechnicznej. Na kursach robót ręcznych, które można prowadzić w zimie w świetlicy można się przekonać jakie mamy zdolności do pewnych prac i zamiłowanie. W ten sposób można je doskonale wypróbować.

Jeżeli świetlica nie rozporządza dostatecznemi środkami materjalnemi, które pozwoliłyby jej na opłacenie instruktora czy instruktorki do prowadzenia kursu, do pewnych robót wystarczają odpowiednie podręczniki, na podstawie których można prowadzić roboty piłkowe, slöjdowe, sznurkowe, zabawkarstwo i t. p. Roboty ręczne pobudzają pomysłowość, samodzielność, a ładnie wykończone dają dużo radości. Można je też bardzo dobrze spieniężyć. Szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia ozdoby na drzewko, zwierzątka wypychane trocinami, zabawki z drzewa i kartonu chętnie są wszędzie przyjmowane. Świetlica żeńska może całkiem śmiało urządzić własny kiermasz gwiazdkowy i użyć uzyskane w ten sposób pieniądze na opłatę instruktorki kursów trykotarskich, szycia lub bieliźniarstwa ozdobnego, lub też na zakup odpowiednich książek, w miarę swoich potrzeb.

Dr. Franciszka Kalicińska

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

Granica polsko-litewska

W czasie ofensywy bolszewickiej na Polskę w roku 1920 zajęli bolszewicy Wilno, które już od roku przeszło pozostawało pod rządami polskiemi. 12 lipca 1920 roku zawarli bolszewicy pokój z Litwinami, oddając Wilno Litwie za pomoc, jaką miała Litwa udzielić bolszewikom w walce przeciw Polsce; rozpoczęła się więc razem z bolszewicką wojna polsko-litewska. Polska zwróciła się do Ligi Narodów z prośbą o interwencję w tej sprawie. Tymczasem po odparciu wojsk sowieckich z pod Warszawy, po powtórnem rozgromieniu ich w bitwie nad Niemnem — generał Żeligowski na czele wojsk złożonych przeważnie z mieszkańców Wileńszczyzny wkroczył do Wilna (9 paźdz. 1920 r.), wypędzając z niego Litwinów. Litwini wytoczyli wtedy przeciwko Polsce oskarżenie, domagając się Wilna, które upatrzyli sobie na przyszłą stolicę swego państwa.

Protest był bezpodstawny, a oparty na tem, że Wilno było niegdyś stolicą t. zw. Wielkiego Księstwa Litewskiego, które to Księstwo, zamieszkałe w olbrzymiej ilości przez ludność nielitewską, złączone było zresztą z Polską. W samem Wilnie Litwinów od wieków prawie nie było, a dziś jest ich zaledwie na stu mieszkańców Wilna około 2, a w całej tak zwanej Wileńszczyźnie około 10.

Żądanie Litwinów podobne byłoby naprzykład do żądania, by Niemcy oddali Polsce Berlin, który, jak to wyraźnie historja mówi, zbudowany jest na ziemiach, które przed paru wiekami były słowiańskie.

Polacy naturalnie Wilna, miasta, w którem przeważa ludność polska (dość dużo jest żydowskiej, jak i w innych zresztą miastach Polski), oddać nie chcą i stąd ta niechęć Litwy do Polski.

Próżno Polacy wyciągają rękę do zgody, nie mieliby nawet nic przeciwko temu, by wskrzesić dawną unję (związek), jaka istniała między Litwą i Polską; lecz Litwini są uparci, o unji nie chcą słyszeć, bojąc się, że się spolszczą, jak niegdyś spolszczyła się szlachta litewska, i niechcą z Polską zgody.

Probowały w spór polsko-litewski wmieszać się państwa koalicyjne, myśląc o jakimś plebiscycie, lecz ostatecznie sami Litwini plebiscytu nie chcieli, bo wiedzieli, że go przegrają z kretesem; a tymczasem ludność Wileńszczyzny wybrała posłów, którzy oznajmili, że chcą by cały ten obszar, zajęty przez wojska gen. Żeligowskiego, obejmujący 37 tys. km. kw. z ludnością nieco ponad miljon był wcielony do Polski.

Tak też się stało i dziś obszar ten tworzy województwo Wileńskie.

Przekonała się też i koalicja, że Litwa nie ma racji i w r. 1923 uznała ostatecznie granicę polsko - litewską (dzisiejszą).

W tym też roku uznały wielkie mocarstwa koalicyjne wschodnią granicę Polski.

Trzeba bowiem pamiętać, o czem zresztą kilkakrotnie była już mowa że te właśnie wielkie mocarstwa koalicyjne były zdania, że żadne granice w Europie nie mogą być utworzone bez ich zgody. Chociaż więc Polska zawarła, jak już to również wiemy, z sowietami pokój w Rydze (1921 r.), to jednak granice, wykreślone na mocy tego pokoju mogły być w każdej chwili zakwestjonowane przez któreś z tych państw. Zależało więc Polsce, by te granice były jakby zegwarantowane przez koalicję; istotnie też w 1923 r. mocarstwa uznały wschodnią granicę polską, a datę tę należy uważać za ostateczne utworzenie terytorjum dzisiejszego państwa polskiego. Od tej daty Polska w myśl przepisów prawa międzynarodowego nie może zgodzić się. by ktokolwiek mieszał się w jej sprawy wewnętrzne, a każdą piędź swej ziemi może i musi bronić w myśl słuszności i świętości zobowiązań.

Nic więc dziwnego, że gdy jeden z ministrów niemieckich w swej mowie przedwyborczej zaatakował zachodnie granice Polski, że jakoby są niesłuszne, niesprawiedliwe i krzywdzące Niemców, ludność całej Polski (bez względu na swe przekonania polityczne) urządziła wielkie wiece po miastach i oznajmiła, że ani stopy ziemi polskiej Niemcom nie odda, że wszelkie niemieckie zamachy na tę ziemię zostaną zbrojnie odparte. I Niemcy dobrze wiedzą, że tak byłoby, że Polska bez wojny na żadne ustępstwa nie pójdzie, a wojna polsko - niemiecka musiałaby się zamienić znów na wojnę bodaj światową. Jak Niemcy zaś na wojnie światowej wyszli, niech sobie przypomną rok 1918 i 1919; Niemcy muszą zapomnieć że Polacy przez kilkadziesiąt lat byli pod ich rządami, muszą również z drugiej strony zapamiętać, że Polacy mają takie same prawa do życia, jak oni — że niemieckie „parcie na wschód" skończyło się raz na zawsze. Ani jeden Polak wojny nie chce, lecz jeśli nas do tego zmuszą to nie będzie ani jednego znów Polaka, któryby nie oddał życia za to, co ma najdroższego, za mowę swoją ojczystą, za ziemię swą ojczystą.

Dzisiejsze państwo polskie, posiadając prawie 400 tys. km. kw. jest o połowę mniejsze od państwa polskiego z przed roku 1772; straciliśmy przez 150 lat bardzo dużo, lecz zyskaliśmy na spoistości, stosunek ludności rdzennie polskiej do niepolskiej uległ w państwie dzisiejszem, jak to już wiemy, znacznej poprawie choć nikt nie ma zamiaru ludności niepolskiej gwałtem polszczyć.

Zdobyliśmy w ciągu tych 150 lat jeszcze jedną wartościową rzecz — doświadczenie, ciężkie, bezlitośne doświadczenie, to prawda, lecz napewno pamięć tego doświadczenia będzie żywa przez parę pokoleń. Będzie powstrzymywała od tych dawnych starych wad: warcholstwa, niekarności, nieposłuszeństwa władzy i prawom. Pewnie już nigdy nie wróci do Polski przysłowie, że „nierządem Polska stoi". a różne „źrenice wolności" przestaną niemi być, jeśli sobie Polacy przypomną, jak to z temi „źrenicami" obchodzili się Moskale, Niemcy, a nawet niedołężni Austrjacy. Jeśli w Polsce dzisiejszej nie wszyscy zdają sobie sprawę z tych starych wad, to przecież liczba tych nieuświadomionych będzie coraz to mniejsza, działalność ich coraz więcej znikoma, aż wypalą się i wygasną w twórczych i żywotnych pierwiastkach na rzecz narodu. J. B.

JESZCZE O WILNIE!

Może nie pisałbym już o Wilnie, gdyby nie obietnica dana ob. Frankowi, oraz naszej miłej Sekretarce, która „nie daje mi żyć" przez to Wilno, wychodząc pewnie z założenia, że lepiej późno, niż nigdy. Poza tem i na mnie ciąży też moralny obowiązek napisania paru słów o zawodach, które z urzędu i serca mnie obchodzą.



Reprezentacja łódzka z Kmdtem ob. kpt. Pluta - Czachowskim.

Zacznę od „siły" — że się po góralsku wyrażę — startujących; liczba zawodników — jaka się w b. r. w Wilnie zjawiła, przeszła najbardziej wygórowane oczekiwania. 280 zawodników i „czek" to cyfra, która o 130 startujących przekroczyła zeszłoroczną liczbę uczestników. Ponieważ w roku ubiegłym nie małym bodźcem była również poznańska „Pewuka" należy więc do liczby tegorocznej mieć szacunek, — gdy zważy się, że podróż do Wilna tak n. p. z Krakowa to „kumet" drogi przez cały kraj...

Wśród ogólnej liczby startujących uderzała w b. r. pokaźna liczba strzelczyń, które stawiły się dosyć licznie. Odnosi się to specjalnie do Krakowa, który wysłał swoje najlepsze „aski" i one też najwięcej pojęcia miały o lekkiej atletyce.

Wprowadzenie podwójnej klasyfikacji w grupie męskiej t. z. seniorów i juniorów miało b. dobrą stronę. Pokazało się, że mamy szereg młodych, rokujących wielkie nadzieje zawodników, którzy pierwszy raz biorąc udział w mistrzostwach, pokazali nawet starszym ostre pazurki. To też nie należało od rzadkości zdobywanie przez młodych najlepszych miejsc w ogólnej punktacji.

Wyniki lekko-atletyczne poza pobiciem szeregu rekordów — wykazały, że czołowa grupa zawodników mocno się rozrosła i że niema już tych ogromnych różnic między czołowem miejscem, a n. p. 3-em czy 4-em. Są różnice w centymetrach, są różnice w dziesiątych sekundy.

Odnosi się to prawie do wszystkich konkurencyj i wszędzie widać sporo dobrego narybku. Szkoda tylko, że to narybek miejski, a nie wiejski, szkoda tylko, że ci czołowi nasi lekkoatleci tak mało z mundurem strzeleckim mają do czynienia i widzimy ich, zdaje się, w pracy strzeleckiej tylko na zielonej murawie. A to nie dobrze.

Odnośnie gier sportowych postęp 100% tak w siatkówce, koszykówce, a nawet w hazenie.



Męska grupa reprezentacyjna Lublina.

Specjalnie koszykówka wykazała, że posiadamy już parę drużyn dosyć mocnych, na czoło których wybija się bezwzględnie Wilno.

Zwracał na siebie uwagę w tegorocznych mistrzostwach również ekwipunek zawodników. Mało już było bosaków, a szanujący się zawodnicy mieli nawet obok „kolcówek" i długie, flanelowe spodnie treningowe.

Wpływy różnych kursów i obozów daje się coraz bardziej w terenie wyczuwać. Poza tem zawodnicy umieją się na boisku w 75% należycie zachowywać, a zdyscyplinowanie zawodników w większości wypadków nie pozostawiało nic do życzenia.

Gderały czasem coś tam zawodniczki ale nie byłyby kobietami gdyby miały... krótkie języki! I szkodaby było gdyby sport miał niewiastom zabrać to, co płeć brzydka najwięcej w kobiecie ceni t. j. jej kobiecość.

Ujemna strona tegorocznych zawodów to koszta wysyłki dużej ilości zawodników. Koszta te były poważne nawet przy obsadzaniu jednym zawodnikiem kilku punktów. Trzeba zdaje się wrócić do dawnego systemu trójkowego, uzupełnionego jednym zapasowym na wszelki wypadek.

Odnośnie kobiet — obecny program lekko - atletyczny jest nieodpowiedni, gdyż poziom techniczny jest tu jeszcze bardzo niski. Trzeba zawody lekko - atletyczne kobiet koniecznie skondensować w jakimś wieloboju np. trójboju lub czwórboju na odznakę sportotową P. Z. L. A.

Organizacja zawodów była pierwszy raz porządna. Począwszy od

„papu" a skończywszy na boisku wszystko — prawie wszystko klapowało. Były małe zacięcia — ale gdzież ich niema.

Komendant Podokręgu ob. kpt. Ptaszyński, ob. Fiałkowski i ob. Frank dwoili się i troili byle było dobrze. Udało się im to jak nikomu dotychczas. Zadowoleni też byli zawodnicy—co odbijało się na ogólnym dobrym nastroju zawodów. Przypuścić należy, że Wilno opuścili tego roku wszyscy goście zadowoleni. Oby Lublin na rok przyszły nie był gorszy!

Kurleto

Pod błękitnem, górskiem niebem

(W obozie strzelczyń w Porohach).

Piękny jest południowo - wschodni zakątek naszego kraju. Inaczej tu jest, niż w którejkolwiek z innych naszych ziem. Tu oczy człowieka poi pociągający urok gór. Wysoko wzwyż wzbijają się one.

W nocy wyglądają niby wysokie drzewa rosnące w niebo. I cicho wtedy szumią rosnące na zboczach górskich zielone lasy. Cicho wtedy szemrze strumień górski, oblewający jak srebrem — swoją wodą kamienie śródrzeczne.

A kiedy wzejdzie księżyc, góry osnute sinemi obłokami mgły, stoją w oddali nieruchomo i majestatycznie nad wioską góralską, jakby chciały upilnować jej mieszkańców przed ich codzienną niedolą.

*

Za Stanisławowem w kierunku granicy czechosłowackiej wznosi się łańcuch górski, zwany Gorganami. Krajobraz Gorgan przedstawia się nadzwyczaj malowniczo. Pięknie jest zwłaszcza w kotlinach górskich, otoczonych ze wszystkich stron górami.

W jednej z takich kotlin, znajdującej się między dwoma grzbietami Gorgan, niedaleko od szczytu górskiego — Sywuli, wznoszącego się na 1835 m. nad poziom morza, rozciąga się długa wioska huculska — Porohy. Ciągnie się ona przez kilka kilometrów wzdłuż górskiego grzbietu.

U podnoża jednego ze szczytów na skraju tej wioski znajduje się duży tartak, w którym umieścił się tegoroczny żeński obóz strzelecki, zorganizowany przez komendę okręgu Nr. VI.

Tu, w tym obozie, miałem przebywać przez dziesięć dni i prowadzić miałem pracę wychowania obywatelskiego z jego uczestniczkami.

Kiedy przyjechałem do obozu, był już wieczór. Piękny, górski wieczór. Już jadąc autobusem od strony Nadwórnej zachwycałem się pięknem górskich krajobrazów. Jeszcze w Nadwórnej, w której akurat w tym dniu odbywał się jarmark, miałem możność oglądać mieszkańców tych górskich okolic. W malowniczych, huculskich strojach kobiety w wyszywanych koszulach, mężczyźni w kożuszkach pomimo najsilniejszych upałów, snuli się Huculi i Hucułki po jarmarku. A w drodze — górskie krajobrazy i zachwyt. Porohy jeszcze bardziej spotęgowały tem mój zachwyt.

Dookoła góry, porosłe lasami. Obóz — w kotlinie, przytulony do zbocza jednej z gór. I tuż prawie obok tych górskich lasów — obóz, oświetlony elektrycznością, niczem w jakiej Warszawie, i barak przybrany zielenią, w których ulokowały się uczestniczki obozu.

Normalnie barak ten nie różniłby się niczem od wielu innych. Teraz jest pięknie przyozdobiony zielenią, wejście ze smakiem osłonięte „kotarą", własnym przemysłem zaimprowizowaną z obozowych koców, na belce obok wejścia — żelazna szyna, imitująca gong, tak potrzebny w każdym obozie w te dni, a raczej noce pamiętne, kiedy w obozie urządza się alarm.

I jeszcze jedno wskazuje na to, że forteczny ten barak spełnia jakąś inną od wszystkich pozostałych baraków misję. O pewnych porach dnia, kiedy czas jest wolny od zajęć, snują się obok niego, wchodzą weń i wychodzą młode, roześmiane dziewczęta, które tutaj pod błękitnem, górskiem niebem spędzają swoje dni wypoczynku z pożytkiem dla siebie i dla organizacji strzeleckiej.

Do obozu zjechały się strzelczynie z całej nieomal Polski. Najwięcej, rozumie się, uroczych lwowianek, jako że obóz ten był właściwie obozem okręgu lwowskiego. Poza tem były w obozie i warszawianki z Pruszkowa, i krakowianki, i ślązanki, i strzelczynie z wszystkich innych prawie okręgów.

Zaraz po przyjeździe do obozu — pierwszym moim krokiem było — rzecz pewna — widzenie się z Komendantką obozu. Odpowiedzialny ten „urząd" godnie piastowała w swym ręku ob. Otylja Wesołowska, referentka pracy kobiet K. O. VI.

Do niej też, zaraz po wyjściu z autobusu, który zajeżdża aż na podwórze obozowe (co za wygody! — autobus, elektryczność, nawet jak się później okazało elektryczne żelazko było w obozie) prowadzi mnie jedna z obywatelek.

Dopiero na drugi dzień mogłem zobaczyć, jaki jest tryb życia obozu i jego uczestniczek. Obóz ma na celu przygotować z uczestniczek przodownice gier i zabaw sportowych, któreby mogły je po prowadzić po powrocie z obozu w swoich oddziałach.

Dlatego główny nacisk w obozie kładzie się na wychowanie fizyczne, mniej czasu się poświęca innym technicznym „wojskowym" przedmiotom (naprzykład: służba wewnętrzna w koszarach wojskowych) ujmując te zagadnienia w mocno skondensowanej i zwięzłej formie. Wychodzi to zresztą na korzyść pracy w obozie, gdyż daje możność poświęcić dość znaczną ilość czasu pracy wychowania obywatelskiego.

Tryb życia jest ściśle obozowy. Zajęć moc. Pomimo tego jednak nie widać zmęczenia na uśmiechniętych twarzyczkach strzelczyń. Godzina 6 rano — pobudka, ranna gimnastyka. Do przyjazdu ob. Czajkowskiej, instruktorki „wuefki", ćwiczenia te prowadziła ob. Cichocka — szef obozu wespół z sympatyczną podinstruktorką, ob. Zosią Szybską. Godzina 8—



Gry sportowe w obozie w Porohach.



Siatkówka w obozie żeńskim Z. S. w Porohach.

śniadanie. Apetyt dobry, jak przystało na dzielne obozowniczki.

Potem do obiadu wykłady i ćwiczenia, Więc: przysposobienie wojskowe, praca kobiet w Związku Strzeleckim, organizacja armji, metodyka p. w. k., teorja gier sportowych, higjena, no i rozumie się podczas mego pobytu w obozie — podczas lwiej części tego czasu przeznaczonego na wykłady — wychowanie obywatelskie.

Od 13 — 15 obiad (apetyt jeszcze większy, aż miło patrzeć kiedy sympatyczne obywatelki upominają się o „repetę"), po obiedzie praktycznie: gry i zabawy sportowe, tenis, piłka siatkowa, pływanie, strzelectwo i t. p. miłe zajęcia.

O godzinie 19 — kolacja, po kolacji ognisko obozowe, modlitwa i odpoczynek.

Dzień wprawdzie ujęty w mocne i zwarte ramy programu obozowego, nie widać jednak w obozie, żeby to w czemkolwiek nie odpowiadało uczestniczkom obozu. Posłusznie i sprawnie wypełniają przepisy regulaminu, twarzyczki ich promienieją zadowoleniem i radością życia— całkiem tak, jak powinno być na obozie.

Atmosfera zatem w obozie jak najmilsza. Zżycie się uczestniczek obozu ze sobą jak najpełniejsze. Stosunek do Komendantki pełen zaufania i sentymentu. Komendantka również do swoich strzelczyń odnosi się z jak największą sympatją i otacza je troskliwie prawdziwie matczyną opieką.

Nie mogłem się nacieszyć tą atmosferą, bo przecie na obozie rzeczą najważniejszą jest ta właśnie ogólna atmosfera. Od tego, jaka ona jest zależy nietylko, jak strzelczynie się czują na obozie, ale i jakie wspomnienia wywiozą z obozu do domu, a z Porochów napewno wszystkie obywatelki wywiozą jak najmilsze wspomnienia, podobnie jak i ja wyjechałem z z najmilszem wrażeniem.

Może dlatego, że taka miła i ciepła atmosfera panowała w obozie, i ja tak doskonale się czułem wśród strzelczyń, przebywających w obozie. I rzetelną prawdą jest , że wyjechałem z prawdziwie miłem wrażeniem. Zwłaszcza, że łączyło nas tych kilkanaście godzin wykładów, i te inne godziny wolne, i wycieczka na jeden ze szczytów górskich (jaka szkoda że niema człowiek czasu opisać takiej wycieczki i tego dzielenia się chlebem i wyborną kiełbasą na polanie leśnej, kiedy powiedziałem, że nie dam się skrzywdzić i najwięcej będę jadł, a później zrywania tych dzikich jabłek i wspinanie się po stromej ścieżce górskiej — może która z obywatelek zachęcona temi mojemi słowami opisze i prześlę Redakcji „Strzelca"), i gaszenie pożaru jednej z sąsiednich chat huculskich (uwijała się przy tem gaszeniu ob. Skowrońska) i te wspólne ogniska obozowe (ileż tutaj poezji i uroku było w tych naprędce zaimprowizowanych piosenkach, czy inscenizacjach, czy żądaniach „Marta, Marta zaśpiewa: Miłość moja nie umiera) — czy wreszcie to miłe pożegnanie, kiedy to obywatelki najpierw nie chciały mnie puścić, potem coś mi na drogę śpiewały, a później długo machały rękami, kiedy wsiadłem do autobusu i ruszyłem w stronę Stanisławowa.

Obóz zakończył się w tydzień po moim wyjeździe. Dał on w swoich rezultatach strzelczyniom biorącym w nim udział wiele.

Zdobyły one na nim wiele umiejętności w prowadzeniu różnych dziedzin pracy strzeleckiej, przez co wiele będą mogły zdziałać dla idei strzeleckiej w swoich oddziałach, pogłębiły należycie zrozumienie celów i dążeń organizacji strzeleckiej i - co jest rzeczą najważniejszą — widziały w obozie przykład atmosfery wychowawczej jaka powinna być w oddziale i świetlicy strzeleckiej i jaką one będą musiały stworzyć po powrocie z obozu w swoich oddziałach.

Takiej zatem atmosfery, jaka była w obozie, i pomyślnych rezultatów w dalszej pracy strzeleckiej życzę na zakończenie tych słów obywatelkom, z któremi wspólnie w obozie pracowaliśmy i tyle miłego czasu spędziliśmy.

Ob. Wesołowskiej — podziękowanie za stworzenia takiej miłej atmosfery w obozie oraz za całkowite oddanie się pracy na obozie.

J. Szczawiej.



Uczestniczki żeńskiego obozu Z. S. w Porohach wraz z gośćmi.

Manifestacja strzelecka w Toruniu

W niedzielę 28 września stolica Pomorza — Toruń, była widownią spontanicznej manifestacji strzelecko - narodowej. W dniu tym, w murach pomorskiego grodu odbył się doroczny zjazd VIII Okr. Zw. Strzeleckiego, który zakończył jednocześnie Tydzień Przeciwniemiecki, organizowany na terenie całej Rzeczypospolitej przez Związek Strzelecki. W uroczystości oprócz oddziałów strzeleckich przybyłych ze wszystkich zakątków prastarej ziemi pomorskiej, wzięły udział delegacje i bataljony reprezentacyjne Okręgów: warszawskiego, łódzkiego i poznańskiego.



Msza święta. Na pierwszym planie, pośrodku gen. Norwid - Neugebauer.

RAPORT

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się o godz. 11 m. 30. Olbrzymi plac Św. Katarzyny przed kościołem garnizonowym zapełniły zwarte oddziały strzeleckie ze sztandarami i orkiestrami—w liczbie 5000. W szeregach tylnych stanęły bratnie organizacje — Oddział Zw. Powstańców i Wojaków Wielkopolskich, oraz Kol. Przysposobienie Wojskowe. Plac i przyległe ulice otoczyły tysiączne rzesze publiczności z podziwem i uznaniem przyglądającej się tak licznym, o dziarskiej postawie, zastępom strzeleckim.

Pierwszego przeglądu bataljonów dokonał w obecności Z-cy Kmdta Głównego Zw. Strzeleckiego ob. mjr. dypl. Rusina, kmdt Okręgu Nr. VIII Z. S. ob. kpt. Koc.

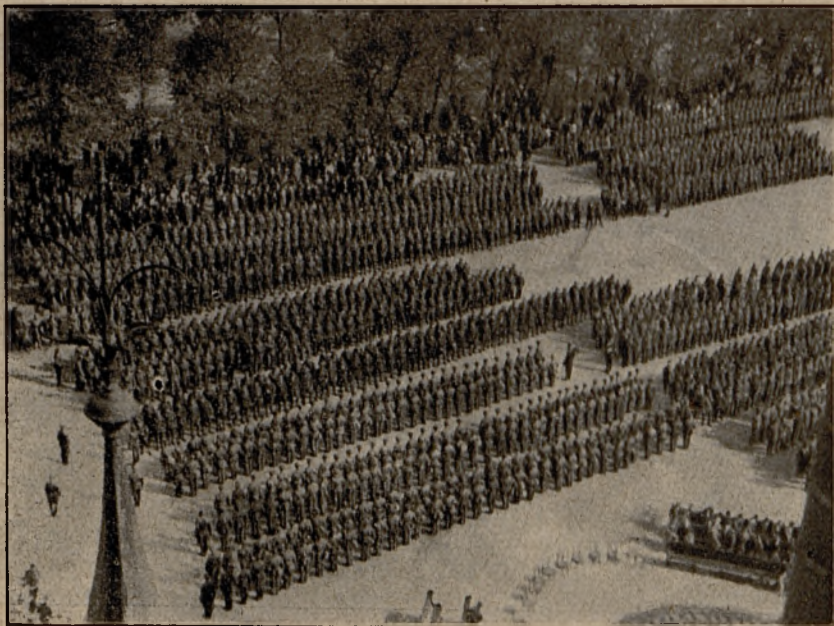
W kilka minut później przybył na plac reprezentujący Marszałka Piłsudskiego — inspektor armji gen. Norwid - Neugebauer, w towarzystwie dowódcy 24 Dyw. Piech. gen. Maksymowicza - Raczyńskiego, oraz oficerów sztabu. Po przyjęciu raportu od ob. kpt. Koca. gen. Norwid-Neugebauer przeszedł przy dźwiękach hymnu państwowego przed frontem witających go oddziałów Strzelca.

MSZA POLOWA

Bezpośrednio po raporcie inspektor armji zajął miejsce na fotelu przed ołtarzem polowym, ustawionym we wnęce świątyni. Po bokach zasiedli vice - wojewoda pomorski dr. Seydlic, oraz gen. Maksymowicz - Raczyński, a następnie: przedstawiciel Zarz. Głównego Z. S. rektor W.S.H. prof. Sujkowski, z-ca Kmdta Głównego Z. S. mjr. dypl. Rusin w otoczeniu wszystkich oficerów Kmdy Głównej Z. S. z szefem sztabu mjr. Święcickim na czele, oraz kmdtów poszczególnych okręgów Z. S. ob. mjr. Stefańskiego, ob. mjr. Zagórowskiego, ob. kpt. Pluta - Czachowskiego, ob. kpt. Orlicza. W dalszych rzędach widać było przedstawicieli wojska na czele z szefem sztabu D.O.K. VIII — płk. dypl. Rudowiczem, miejscowych władz strzeleckich z prezesem Zarz. Okręgu Nr. VIII inż. Szepetysem, oraz władz sądowych i administracyjnych z prezesem sądu okręgowego Chojnackim.

Ołtarz polowy otoczyło barwnym wieńcem 11 pocztów sztandarowych.

Uroczyste nabożeństwo celebrował specjalnie delegowany przez ks. biskupa Okoniewskiego, stary pomorzak, ks. dr. Łęgowski. Po zakończeniu modłów, kapłan wygłosił podniosłe kazanie, a następnie, w imieniu biskupa udzielił zebranym strzelcom błogosławieństwa.



Widok z wieży kościoła garnizonowego na lewą kolumnę oddziałów.

DEFILADA

O godz 12 m. 15 na placu Św. Anny przed wspaniale udekorowanym i otoczonym strzelecką wartą honorową, pomnikiem Marszałka Piłsudskiego, zebrali się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, organizacyj i tłumy publiczności. Na wysokiej trybunie stanął gen. Norwid - Neugebauer w otoczeniu Z-cy Kmdta Głównego Z. S. mjr. Rusina, ks. d-ra Łęgowskiego, rekt. prof. Sujkowskiego, vice - wojewody dr. Seydlica, prezesa inż. Szepetysa i innych: obok widniała grupa starszyzny strzeleckiej na przedzie z mjr. Święcickim.

Defiladę otworzył dziarski bataljon Okręg Nr. I — Warszawa. Dalej przez półtorej przeszło godziny, ciągnęły baony kompanje i oddziały okręgów: Nr. IV — Łódź, Nr. VII — Poznań, Nr. VIII — To-



Oddział sanitarjuszek.

ruń, a między niemi oddziały strzelców - marynarzy, strzelców cyklistów, strzelczyń - sanitarjuszek, oraz zastępy Kol. P. W. i Zw. Powstańców i Wojaków Wielkopolskich. Defilującą kolumnę zamykał konny szwadron Strzelca, przybrany w białe rabaty i etyszkiety.

Specjalną uwagę zgromadzonych zwrócił 7-mio letni strzelec Janek Lenart z kompanji powiatu Włocławek, który z małokalibrowym karabinkiem na ramieniu maszerował w czwórce, nieustępując krokiem i postawą swym o wiele, wiele starszym kolegom - strzelcom.

PRZEMARSZ PRZEZ MIASTO

Po defiladzie, oddziały strzeleckie przemaszerowały przez wszystkie większe arterje i ulice miasta, witane z entuzjazmem przez zgromadzonych na chodnikach mieszkańców Torunia, którzy poraz pierwszy widzieli tak liczne zastępy strzeleckie. Postawa, wyszkolenie i wygląd zewnętrzny strzelców wzbudził uznanie wśród ludności pomorskiej, pamiętającej jeszcze przemarsze i defilady butnych wojsk pruskich.

Przemaszerowując przed gmachem konsulatu niemieckiego oddziały wznosiły gromkie okrzyki „Precz z prusakami". „Wara od Polski". „Precz z zakusami rewizjonistycznemi", dając do poznania ukrytym za zapuszczonemi żaluzjami przedstawicielom zaborczych Niemiec, że w razie potrzeby nietylko staną obronnie na zachodnich granicach Polski, ale jeszcze raz potrafią powtórzyć tylekrotnie zadawane już prusakom klęski.

AKADEMJA PRZECIWNIEMIECKA

Uroczystości zjazdowe zakończyła wielka akademja przeciwniemiecka na placu Św. Katarzyny u stóp pomnika Wodza Narodu — Marszałka Piłsudskiego, w której wzięło udział kilka tysięcy strzelców, oraz liczne rzesze publiczności.



Gen. Norwid - Neugebauer przyjmuje defiladę.

Akademję zagaił przedstawiciel Zarz. Głównego Z. S. prof. Sujkowski, który w znakomicie skonstruowanym referacie dał rzut oka na historję powstania Związku Strzeleckiego, jako zaczątku przyszłej zwycięskiej armji polskiej, budzącej dziś podziw świata.

„Związek Strzelecki — mówił prof. Sujkowski — powołał do życia Komendant Piłsudski, wskrzeszając ducha rycerskiego w narodzie. Dziś Związek Strzelecki ma olbrzymie znaczenie, jest kuźnią cnót obywatelskich, jest szkołą życia narodowego oraz podwaliną przyszłych kadr wojskowych. Wojsko jest ostoją naszej niepodległości. Niema państwa, które byłoby tak zdane na czujność i pogotowie swoich żołnierzy, jak Polska. Mówi się dziś w świecie o rozbrojeniu powszechnem. Rozbroimy się lecz niech wprzód uczynią to inni. Dopóki polityka aktywistyczna panoszy się u naszych sąsiadów, dopóty nie może być mowy o rozbrojeniu się Polski. Byłoby to szaleństwo i samobójstwo. Nie wolno nam również oszczędzać na wojsku. Tylko nie patrzącym w przyszłość marzy się dla celów partykularnych o ścieśnieniu i skreśleniu budżetu wojskowego. Techniczne i moralne udoskonalenie wojska naszego jest podstawą Rzeczypospolitej. Silna armja to zasadniczy warunek mocarstwowej potęgi Polski. To też Wy, Strzelcy, jako zalążek tej armji, macie podniosły cel przed sobą a mianowicie iść śladami wskazań Wielkiego Wodza, aby pozostawić przyszłym pokoleniom Polskę murowaną".

Mówca zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, podchwyconym entuzjastycznie przez zebranych. Równocześnie z wielu



Defilada marynarzy.

tysięcy ust popłynęła pieśń „Nie damy ziemi" odbijając się wielokrotnym echem o prastare mury pomorskiej stolicy.

Następnie zabrał głos przedstwiciel Zarządu Zw. Obrony Kresów Zachodnich, nacz. wydz. wojewódzkiego p. Zapała, poczem zebrani jednomyślnie przyjęli rezolucję, która m. in. głosi:

„Zjazd 8-go okręgu Związku Strzeleckiego Pomorze protestuje bezwzględnie przeciwko wszelkim zakusom niemieckim na ziemię rdzennie polską i zaznacza, że Związek Strzelecki okręgu pomorskiego jest i pozostanie wyznawca haseł pokojowych, ale żąda zarazem poszanowania traktatów, respektowania integralności terytorjalnej i niezależności politycznej ze strony sąsiadujących z Polską państw. Zdając sobie sprawę z wyjątkowego stanowiska Polski w chwili obecnej, stanęliśmy jak jeden mąż pod sztandarem Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdyż tylko on jeden daje gwarancję stworzenia Polski mocarstwowej. Strzelcy VIII okręgu Związku Strzeleckiego Pomorza owiani jednym duchem meldują wielkiemu swego Wodzowi Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu: Pilnujemy granic Pomorza w zachodnią wpatrzeni stronę i czekamy Twego, Wodzu rozkazu. Dziś składając stanowczy protest przeciwko zakusom niemieckim składamy uroczystą przysięgę, że nie odstąpimy za żadną cenę ani piędzi ziemi pomorskiej, którą przemoc zabrała a zwycięstwo prawa i sprawiedliwości przywróciło. Stojąc z bronią u nogi na straży całości ojczyzny przysięgamy, że żaden z nas nie zawaha się ani na chwilę, gdy tego zajdzie potrzeba, złożyć najwyższą ofiarę z krwi własnej i mienia na ołtarzu wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej".



Pomnik Marszałka Piłsudskiego.



Przed zbiórką.



Przemówienie członka Zarz. Głównego Z. S. ob. Sujkowskiego, rektora W. S. H.

Jednocześnie zebrani uchwalili wysłać telegramy hołdownicze:

Do
Pana Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Prof. Ignacego Mościckiego
Warszawa — Zamek.

„Zjazd VIII Okręgu Związku Strzeleckiego Pomorze, zwołany do Torunia na dzień 28-go września 1930 r. celem zaznaczenia swego bezwzględnego stanowiska wobec zakusów niemieckich, przesyła w tymże dniu najwyższemu dostojnikowi Rzeczypospolitej Polskiej wyrazy głębokiego oddania i melduje, że strzelcy VIII Okręgu Związku Strzeleckiego Pomorza pilnują granic Pomorza i gotowi są każdej chwili gdy tego zajdzie potrzeba, złożyć na ołtarzu Ojczyzny najwyższą ofiarę z krwi własnej i mienia.

Do
Pierwszego Marszałka Polski
Józefa Piłsudskiego
Warszawa—Belweder.

„Uczestnicy zjazdu VIII Okręgu Związku Strzeleckiego Pomorza, zebrani w dniu 28-go września 1930 r. w Toruniu celem zaakcentowania swego stanowiska wobec wrogich zakusów niemieckich przesyłają swojemu Wielkiemu Wodzowi najgłębsze wyrazy oddania i meldują, że wierni zawsze Jego wielkim ideom, stoją przy ziemi pomorskiej z bronią u nogi, czekając Jego rozkazów".

Po zamknięciu akademji, strzelcy udali się do poszczególnych koszar miejscowego garnizonu, gdzie byli gościnnie podejmowani przez oddziały wojskowe.

Wieczorem we wspaniale przybranej świetlicy Kmdy Okręgowej odbyła się zabawa taneczna, poczem delegacje i oddziały udały się na dworce kolejowe ażeby wrócić do swoich garnizonów.

Ogólny nastrój toruńskiego zjazdu i manifestacji przeciwniemieckiej był nader podniosły i skupiony. Ludność Pomorza z entuzjazmem odnosiła się do strzelców widząc ich wielki zapał i oddanie dla narodowej sprawy, oraz gotowość do obrony granic Rzeczypospolitej przed zakusami niemieckiemi.

Zjazd w Toruniu przysporzył jeszcze jedną piękną kartę historji Związku Strzeleckiego, akcentując ścisłą łączność i miłość łączącą strzelców z całym społeczeństwem polskiem.

W. Tom.

UROCZYSTY OBCHÓD 5-LECIA „ORLĄT"

Dzień 21-go września 1930 r. zapisze się trwale w pamięci „Orląt" krakowskich. Wtedy to, staraniem Zarządu i Komendy oddziału, zorganizowano z okazji 5-tej rocznicy „Orląt" święto oddziału, które rozpoczęto uroczystem nabożeństwem w kościele garnizonowym św. Agnieszki.

Po nabożeństwie, które zgromadziło oprócz oddziału „Orlęta" przedstawicieli władz wojskowych, strzeleckich i delegacje oddziałów powiatu Krak., wygłosił piękne kazanie do strzelców ks. major Matz - Marski, poczem delegacja oddziału złożyła na płycie Nieznanego Żołnierza wieniec ze wstęgami o barwach narodowych.

Po powrocie z kościoła cały oddział „Orlęta" pod komendą ob. Makowiczki komp. Z. S. złożył uroczyste przyrzeczenie strzeleckie, które odebrał z-ca kmdta obw. krak. ob. Spałek. Uroczystość ta zgromadziła b. dużo gości. Zarząd i Komendę Okręgu reprezentowali: ob. Maak R., por. Dadak J., por. Kerc A. i por. Minowski W.; w imieniu władz wojskowych, P. W. i W. F. przybyli mjr. Czerwiński St., kpt. Jasiński St. i por. Bieniek J.; imieniem Zw. b. legjonistów dr. inż. Sondel; dalej przedstawiciele K. P. W., delegacje wszystkich oddziałów męskich i żeńskich Z. S. powiatu krak., oraz cały zarząd oddziału „Orlęta" z prezesem ob. Rośkiem na czele. Nie brakło i strzelców odbywających obecnie służbę wojskową.

Po odebraniu przyrzeczenia przemówił do strzelców ob. kmdt Spałek, poczem wszyscy zebrani wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po przyrzeczeniu, w pięknie udekorowanej świetlicy „Orląt" odbył się uroczysty poranek. Na naczelnem miejscu wśród kwiatów i zieleni duży portret Marszałka J. Piłsudskiego, a u stóp jego dowody 5-cioletniej pracy „Orląt" krakowskich — przepiękne nagrody zespołowe za wyczyny sportowe i strzeleckie.



Grupa gości i strzelców podczas święta 5-lecia „Orląt" w Krakowie.

Na bogaty program uroczystego poranku złożyło się: odegranie „I Brygady" przez orkiestrę mandolinistów oddziału „Orląt"; przemówienie powitalne prezesa oddziału, zakończone apelem do strzelców, by w pracy swej nie ustawali, deklamacja z utworów p. Juljusza Bobrowskiego, którego nagrodzono burzą oklasków, poczem przemówił do „Orląt" reprezentant nieobecnego służbowo komendanta okręgu Z. S. ob. mjr. Naimskiego — ob. por. Dadak, który swoje słowa skierował pod adresem młodych strzelców, by w pracy starali się dorównać starszym członkom oddziału „Orlęta", którzy swą pięcioletnią pracą w trudnych warunkach walnie się zasłużyli dla oddziału krakowskiego. Przemówienie ob. por. Dadaka długo oklaskiwano. Po odegraniu przez orkiestrę dwóch utworów muzycznych przedstawił zebranym w streszczeniu historję i działalność oddziału „Orląt" ob. Krawczyk. Następnie przemówił delegat Zw. b. legjonistów dr. inż. Sondel, który wyraził swoją radość z dotychczasowej pracy i wysiłków „Orląt" krak. i życzył strzelcom powodzenia w dalszej ich żołnierskiej i obywatelskiej pracy. Hymn narodowy zakończył tę piękną uroczystość strzelecką.

Tego samego dnia o godz. 17-tej wyłoniony z zarządu komitet w osobach ob. Godawy J. i Sikory K. urządził w świetlicy „Orląt" zabawę taneczną, która zgromadziła prawie wszystkich uczestników południowej uroczystości. Bawiono się znakomicie w to święto „pułkowe" „Orląt" krak. Przedmiotem ogólnego entuzjazmu wszystkich zebranych była osoba ob. Spałka, założyciela i I-go komendanta oddziału „Orlęta"

K - k.



Oddział „Orlęta" ze swym komendantem komp. ob. Makowiczką.

PODZIĘKOWANIE.

P. kpt. Adamowi Wernerowi, komendantowi powiatowemu P. W. w Przemyślanach za przekazane na ręce p. mjr. I. Wądołkowskiego honorarjum za artykuł w „Pracy Strzeleckiej" w kwocie zł. 19 gr. 20 na pracę wychowania obywatelskiego Z. S. składa serdeczne podziękowanie.

Komenda Główna Z. S.

O FUNDUSZ BUDOWY ŚWIETLICY Z. S. IM. Ś. P. DR. KAZIMIERZA DŁUSKIEGO.

Z inicjatywy ob. Mirosława Loppé z Piotrkowa rozpoczynamy zbiórkę na fundusz budowy świetlicy strzeleckiej im. ś. p. dr. Kazimierza Dłuskiego. Pierwszy datek złożył ob. Mirosław Loppé w kwocie 20 zł. Spodziewamy się, iż inicjatywa ta znajdzie żywy oddźwięk w gromadzie strzeleckiej. Wszelkie datki przyjmuje administracja pism strzeleckich

TYDZIEŃ SPORTOWY

Największą sensacją sportową ostatnich dni jest wspaniałe zwycięstwo polskiej reprezentacji piłkarskiej nad (SZ) naisilniejszą reprezentacją szwedzka w Sztokholmie w stosunku 3:0. Mecz ten był siódmem spotkaniem ze Szwecją i pierwszem zwycięstwem od roku 1924.

Doroczny pojedynek lekkoatletyczny Poznań — G. Śląsk zakończył się wynikiem remisowym 77:77.

W biegu marotańskim o mistrzostwo Polski zwyciężył Bronisław Freyer, brat ś. p. Alfreda, b. rekordzisty polskiego. Piąte miejsce uzyskał znany „kadrówkowiec" ob. Walerysiak (Z. S. Łódź).

W rozgrywkach ligowych ostatniej niedzieli była krótka przerwa. Jedynie w Krakowie odbył się jedyny mecz o wejście do Ligi między Wawelem (Kraków), a Wartą (Zawiercie) wygrany przez „Wawel" w stosunku 4:0.

Kobiecy raid automobilowy na trasie Warszawa — Białystok — Wilno — Warszawa wygrała Koźmianowa, znana ze swych wyczynów automobilowych.



Żeńska drużyna sportowa z Lublina.

J. Lange (Legja) ustanowił 3 nowe rekordy Polski w jeździe motocyklowej.

Okr. Urząd W. F. i P. W. w Krakowie organizuje od 5 do 18 paźdz. b. r. propagandowy kurs gier sportowych dla pań.

O mistrzostwo Ligi grają w niedzielę, t. j. 5.10 b. r. w Warszawie: Legja — Polonja, w Krakowie: Cracovia — Wisła, we Lwowie: Pogoń—Czarni, a na Śląsku: Ruch — Warszawianka.

Nurmi po świetnych występach w Warszawie i Berlinie zawiódł w Kolonji, gdzie przybył do mety jako... siódmy.

Jeźdźców polskich zaproszono do Nowego Jorku na doroczne międzynarodowe zawody hippiczne.

W ciągu bieżącego roku sportowego padło 13 męskich rekordów lekkoatletycznych polskich i 11 rekordów kobiecych.

3 spotkania międzymiastowe zakończyły się w Warszawie: Warszawa — Łódź 1:0, w Krakowie z Poznaniem 3:2 i we Lwowie z Łodzią 4:3.



Najlepsi miotacze okr. grodzieńskiego.



Dryżyna siatkówki okręgu lwowskiego.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł. Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

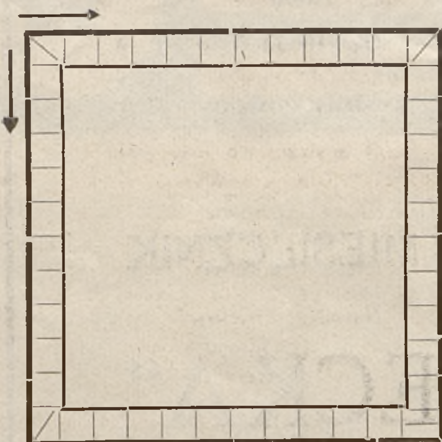
p. o. Redaktor: Józef Korpała. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIA Nr. 31

ułożył ob. St. Fan, Brześć n/B.



Kratki ramki wypełnić literami w ten sposób, by czytane w kierunku obrotu wskazówki zegarowej dały wyrazy o znaczeniu podanem w grupie pierwszej, a czytane w kierunku odwrotnym dały wyrazy o znaczeniu, podanem w grupie drugiej.

Grupa pierwsza: 1) Grupa społeczna, 2) Kula bilardowa, 3) Muzułmańskie pismo święte, 4) Część świątyni, 5) Pocisk karabinowy, 6) Kij, 7) Uszkodzenie ciała, 8) Liga Obrony Powietrznej Państwa, 9) Kawalerzysta, 10) Tatarskie lasso, 11) Naturalne źródło światła w pokoju,

Grupa druga: 1) Zaimek osobowy, 2) Lokal urzędu tureckiego, 3) Uszkodzenie ciała, 4) Zdobycz, 5) Niezarośnięta część lasu, 6) Skorupiak, 7) Kończyna zwierzęcia, 8) Niezapełniona przestrzeń, 9) Naczynie do kąpieli, 10) Okres czasu, 11) Imię tureckie, 12) Bicz, 13) Przyrząd rybacki.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 18 października, nagroda czapka strzelecka, lub kapelusz dla strzelczyni.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 28

P
S O S
P I L O T
M I E S I Ą C
S Z K Ł O
L I S
S E R
K O M I N
M O K O T Ó W
K O R A L
A Z A
E

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Gierczak, Nowogródek, 2) ob. Elżbieta Piwowarczyk, Mrażnica, 3) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 4) ob. St. Piwowarczyk, Borysław, 5) ob. Różyc, Sosnowiec.

Książkę Kadena-Bandrowskiego „Trzy wyprawy" wylosowała ob. Elżbieta Piwowarczyk, Mrażnica.



NISZCZYCIEL

Aron Knallduft wdowiec, żeni się z siostrą swej pierwszej żony. Gdy mu i ta umarła żeni się z trzecią siostrą.

Jego przyjaciel, świadek przy pierwszym, drugim i trzecim ślubie po skończonej ceremonji bierze go na stronę i pyta czemu bierze za żonę jedną siostrę po drugiej.

— Bo widzisz, odpowiada szczerże Knallduft, to jest taka paskudna familja, że ja ją chcę zupełnie wyniszczyć.

SCENA MAŁŻEŃSKA

— Widzisz, widzisz, jaki ty jesteś. Kiedyśmy się pobrali nieraz mówiłeś „zjadłbym cię z miłości", a teraz...

— Teraz nie mogę odżałować żem tego nie uczynił

LOJALNY

— Panie konduktorze, proszę, oddaję panu pudełko zapałek.

— A mnie to na co?

— Przecie wyraźnie tu napisano, że nie wolno przewozić przedmiotów łatwopalnych.

ZROZUMIAŁ

Mały Jasio przypadkowo staje w sądzie jako świadek w pewnej sprawie.

— Imię i nazwisko? — zapytuje sędzia.

— Józio Gapiewicz.

— Ile lat?

— Jedenaście.

— Religja?

— Dostatecznie...

FINANSIŚCI

— Co to znaczy Piotrusiu, mówi ojciec, żeś ty przyszedł; przecie ja nie ciebie wzywałem do siebie na rozprawę, tylko Jasia...

— A bo tatusiu, pali chłopak bez namysłu, myśmy z Jasiem zawarli umowę, że w tym miesiącu, za dwa złote ja zawsze za niego będę brał w skórę.

Czy wiecie, że...

By objąć wzrokiem całą Polskę, trzeba by się wznieść w środku Polski na wysokość najwyższej góry świata Mount Ewerest.

Światowa produkcja kauczuku wzrosła od roku 1913 do 1928 więcej niż sześciokrotnie, głównie wskutek rozwoju automobilizmu. Podczas gdy w roku 1913 wytworzono 108,000 tonn kauczuku, w roku 1928 produkcja tegoż wzrosła do 653,000 tonn.

Jeszcze obecnie rokrocznie ok. 172.000 mahometan odbywa pielgrzymkę do Mekki, świętego miasta proroka. Największa część pielgrzymów przybywa z Afryki centralnej, i z Sudanu, mianowicie około 40.000. Okoliczność ta udawadnia wielkie rozpowszechnienie Islamu wśród murzynów afrykańskich. Najmniej zaś tylko 1000 wędrowców przybywa z Chin i Indochin.

Alaska jest rajem dla komarów. Biologowie przypuszczają, że powodem olbrzymich ilości komarów w tym kraju północnej Ameryki jest brak żab, które są najlepszemi tępicielami tych owadów. Ostatnio przetransportowano wobec tego do Alaski armję żab do walki z komarami.

Statystyki towarzystw ubezpieczeniowych wykazują dziedziczenie długowieczności. Na podstawie materjału obejmującego 70.000 wypadków wykazał dr. Dublin, że ludzie, których rodzice dosięgli ponad lat pięćdziesiąt żyli średnio o dwa i pół lata dłużej, od tych, których rodzice zmarli przed pięćdziesiątką. Również w Ameryce odpowiednie badania przyniosły te same wyniki.

Dwaj chemicy angielscy, sporządzili nową masę szklistą, przezroczystą, którą można piłować i heblować! Masa ta nie jest tak łamliwą jak szkło. Nowy ten rodzaj szkła przepuszcza promienie pozafjołkowe i jest wobec tego w zastosowaniu do okien, nietylko praktyczniejszy, ale i hygieniczniejszy od zwykłego szkła.

SILNE LOTNICTWO — TO POTĘGA POLSKI